№ 42. Warszawa, dnia 12 (24) Maja 1872 roku. Tom I. — Rok I.

WIENIEC

PISMO CZASOWE ILLUSTROWANE

WYCHODZĄCE DWA RAZY NA TYDZIEŃ.

Z ALBUMU GROTGERA.



DZIEWCZĘ ZE SKRZYPCAMI. Rysował na drzewie Karol Młodnicki.

NA MARNE.

Szkic Powieściowy

przez

Henryka Sienkiewicza.

Ciąg dalszy. (Ob. Nr. 41).

Łączyło ich wiele stosunków, a w szczególności jeden o którym zaraz powiemy. Latem bywało przepędzali ferye na wsi u Karwowskich. Tam była siostra K a r wowskiego, panienka nieładna, słabowita, ale dziwnéj dobroci serca, cicha, spokojna, prawdziwy anioł z opaloną twarzyczką i wątłą postacią. Owóż tę panienkę kochał Wasilkiewicz; kochał po swojemu, bardzo głęboko, z wiarą w nią i w siebie, a co większa, ze wzajemością. Rodzice jéj niebardzo tam o tém wiedzieli, a jeśli i wiedzieli, nie chcieli przeszkadzać młodym. Panienka była nieładna — on uczciwy i pewny człowiek — równoważyło więc to trochę nierówność położenia towarzyskiego. Zresztą nie chcieli syna pozbawiać towarzystwa, które ze wszech miar mogło mu tylko wyjść na korzyść.

Jeszcze jedną dobrą stronę miał ten Litwinisko, kochał nad wszystko rodziców swoich — staruszków, jak ich nazywał. Staruszkowie siedzieli na głębokiéj Żmujdzi, już bliżéj Inflant — byli biedni — syn im pomagał. Ojciec jego był pobereżnikiem w lasach. Chata tam stała nizka, a naokoło szumiał las i bełkotały fale, za lasem i za falą był znowu las i fale — zapadły kąt pojezierski! Dyabeł tam mieszkał wedle podań miejscowych, ale jakoś nie przeszkadzał. Tam to ujrzał światło dzienne Wasilkiewicz.

Chłopakiem będąc chodził na ryby, tłukł się za kaczkami na pojezierzu, wybierał gniazda na moczarach. Była to natura zdrowa i dzielna. Wykołysała go p r z y r o d a, uczyły go i ptaki i drzewa i fale. Począwszy od paproci leśnéj aż do buku, co sam nie wiedział gdzie mu się w niebie wierzch podział, wszystko to było dlań księgą, któréj pierwsze słowa sam się nauczył czytać. Ptasie Rzeczypospolite wyspowiadały mu swoje prawa; raz widział jak bobry biły ogonami tamę na strumieniu; wiedział jak za głosem żołny można trafić do barci ukrytych; umiał borsukom wybierać młode; nawet i wilczaki przynosił niekiedy żywcem do domu. Gdy podrósł, ojciec nauczył go czytać, wywlókł ze skrzynki trochę zapleśniałych miedziaków i oddał do szkół synala. Odtąd zaczęły się cięższe czasy. Trzeba się było uczyć—uczył się tedy. Dużo byłoby opowiadać, ile i co tam on przechodził nim dobrał się do uni-

wersytetu i zaczął być takim, jakim go poznaliśmy.

Rodzice płacili mu za miłość stokrotnie jeszcze. Była to istotnie para ubielonych wiekiem gołąbków, kochających się między sobą, zgodnych i szczęśliwych.

Szczęście i spokój mieszkały tam w téj chacie. Zdarzają się, lubo z rzadka, takie świetliste miejsca na ziemi, niby oazy na pustyni. Staruszkowie cieszyli się z sobą, zabiegali wedle siebie jakby w pierwszych dniach po ślubie, nazywali się sokolikiem i jagódką—a jaka tam radość była gdy syn zjechał na święta, tego już żaden język wypowiedzieć, ani żadne pióro opisać nie zdoła. Z Wasilkiewiczem przyjeżdżał i Karwowski. Staruszkowie lubili go i rozpieszczali także, ale nie było dla nich jako ich Jasiek, którego często po prostu „Nasz" nazywali.

Nieraz gdy młodzi ludzie zmęczeni całodzienném bieganiem po puszczy, wrócili wieczorem póżnym do domu, staruszkowie idąc spać gwarzyli o nich z cicha. Oto co raz Karwowski usłyszał był przez przepierzenie alkierza:

— Ono to gładki chłopiec ten Karwowski!— mówił staruszek.

— Ale nasz równo jeszcze gładszy—odparła staruszka.

— O! gładszy, gładszy!

Tymczasem ten „nasz" był sobie szpetny co się zowie, ale przez pryzmat rodzicielskiej miłości wydawał się urodniejszym od całego świata. Tak to nie rzeczywistość sama, ale serce z jakiém ku niéj przystępujemy, daje rzeczom kształty i kolory.

Ale wróćmy do Kijowa i do naszych znajomych. Nic dziwnego, że przy takich gospodarzach jak Wasilkiewicz i Karwowski, mieszkanie ich, w którém prócz tego był piec doskonały, stało się ogniskiem dla wielu z młodzieży. Kupiła się tam nawet poniekąd intelligencya uniwersytecka; utworzył się rodzaj wieczorów literackich. Wszyscy, co tylko czuli jakąś żyłkę pisarską publikowali tam swoje utwory. Dłuższe wieczory jesienne zmieniły się na prawdziwe posiedzenia literackie. Ile tam myśli gorących i jasnych wypowiedziały młode usta, trudnoby policzyć. Gospodarze, Szwarc przez krótki czas, Gustaw, a szczególniéj Augustynowicz, wodzili réj na tych zebraniach. Szwarc sprobował był swoich sił twórczych, ale mu nie szło jakoś, nie miał talentu, po prostu nie umiał obrazować, tworzyć, ani nawijać własnych pomysłów na ową złotą nić fantazyi, co to niby w promieniach tęczowych wykąpie rzecz każdą, nim ogrzaną i rozświeconą rzuci w świat nakształt błyskawicy letniéj nocy.

Ale miał za to inny rodzaj talentu. Sądził zdrowo, a co większa dowcipnie. Kiedy przeczytawszy własny utwór począł go rozbierać w obec wszystkich, wesołe śmiechy trwały do późna w mieszkaniu. Tak bywało i z innemi: jeżeli szydził, leciały wióry z owych pierworodnych płodów składanych na ołtarzu sztuki. Umiał tak głos i wyraz twarzy nastroić do toku słów własnych, że jeżeli chciał, najsmutniejsza rzecz budziła śmiech największy. Jednało mu to wielkie poważanie. Szczególnie ci, co czując sympatyę do księżyca, uderzali w sentymentalne struny serc swoich, obawiali się go jak szatana.

Wasilkiewicz jędrnie opisywał swoje bory litewskie i jeziora. Karwowski dopuszczał się od czasu do czasu pieśni lirycznych, w których rosa, łzy, konwalie i westchnienia gadały z sobą jak ludzie. Zresztą, nie o rozsądek tam chodziło, ale o miłość wiejskiego pastuszka do brzeziny polnéj, która po jego śmierci „wzięła i zwiędła" według słów tych smutnych pieśni.

Były tam tedy rzeczy lepsze i gorsze; śmieszności zdarzały się często, ale czasem trafiło się i coś lepszego, czego warto było posłuchać, zwłaszcza że powoli, wprawą i krytyką, zaczęły się tu i owdzie mniejsze lub większe zdolności okazywać.

Ale nad wszystkich celował zawsze Augustynowicz. Nieraz bywało przyjdzie, Boże odpuść! pijany—zeszyty ma potłuszczone i brudne, pisane doryweczo na byle zbyć; ale jak zacznie czytać, zapomnisz o wszystkiém, duszą przylgnąwszy do słów jego. Niejeden dołożył i ręki i głowy, wyciągnął z siebie co tylko było najlepszego— wyszła rzecz mniéj więcéj dobra, ale pospolita. Ten „oczajdusza" złapał już na miejscu pióro— w izbie gwar i głośne rozmowy, a tu kartki mu lecą i lecą pod stół z pod ręki. Potém bywało je zbierze i zasiędzie niedbale, a wszyscy słuchają i niejeden zazdrości w duszy. Postaci jego, takie jakieś żywe, takie wypukłe, pod falą słów płynie myśl stukolorowa, jak wąż klejnotami świecąca. Gdy zacznie mówić o miłości, czujesz bicie ukochanego serca na swojém własném, gdy wzbierze potęgą zapału, huczą słów grzmoty i myśl oślepiona błyskawicami drży przelękła, a kiedy w cichym spadku słów rzewne jakieś maluje uczucie, w powietrzu zda się woń mirtu i róży, paproć rozkwita w noc miesięczną, a gdzieś z za lasu, z za boru płynie po rosie echo piosenki dziewczyny.

Ha, miał talent! Odpadały od niego luźno piękne słowa i piękne myśli, nie mając zda się związku z nim samym. Były to kwiaty, na bagnie. Jednoczesne objawy humoru, w których upadek moralny szedł w parze z bezwstydem, świadczyły o tém najlepiéj.

— Ej! Augustynowicz, Augustynowicz! mawiali mu wtedy koledzy — przy twoich zdolnościach, żeby tak dyabeł w tobie nie siedział, cobyś ty mógł zrobić, urwisie!

— Właśnie dla tego chcę go zatopić!—Nie macie tam czego się napić? odpowiadał.

Gustaw kilka tylko razy był na tych zebraniach; nie lubił Karwowskiego, po prostu dla tego, że go lubili wszyscy. Im trudniéj mu szło w życiu, im większe chmury zalegały horyzont jego miłości, tém stawał się drażliwszy, tém więcéj gorzkniał. Namiętne a nieszczęsne przywiązania mają to do siebie, że wytwarzają równolegle namiętne nienawiści. Taka nienawiść nieześrodkowana jeszcze na kogoś lub na coś, zalegała piersi Gustawa i tliła się w nim jak żarzewie. Nienawidził wszystkich, którzy posiadali to, czego jemu nie dostawało. Czuł się niby pokrzywdzonym — a za wszelką krzywdę takie natury zwykły płacić choćby w teoryi tylko.

Odsunął się więc od towarzystwa młodzieży, choć jedynie tam były serca, które mogły dla niego uderzać. I wiedział o tém—i pomimo nienawiści dla wszystkich, kochał ich—jednak zamknął się sam w sobie.

Współczucie upokarzało go, wszędzie podejrzewał litość, a bał się jéj.

Zresztą wiedziano tam o tém, że Szwarc obiecał mu nie chodzić do Heleny. Wiadomość ta nie wyszła z ust Szwarca, ale od niego; sam ją wygadał w chwili rozdrażnienia. Naturalnie Szwarca postawiło to wysoko w opinii kolegów— Gustaw gryzł się tém. Między nim a Szwarcem zalegała już ciemna chmura niechęci.

Wdowa z coraz większém naleganiem, coraz usilniéj, coraz namiętniéj upominała się u niego o Szwarca. W oczach Gustawa odbywał się w niéj złowrogi dla niego proces: Potkański coraz więcéj wcielał się w tę nową postać, rozpływał się i niknął w niéj. Powoli, a właśnie długim rozdziałem wyegzaltowane serce Heleny, coraz więcéj upominało się o Szwarca, już dla niego samego. Nowa epoka zmartwychwstałego szczęścia dla niéj, nowa epoka zamarłéj dla Gustawa nadziei, zstępowała z wolna popychana gburowatą ręką konieczności, zrodzona z łez, przypadku i bólu.

— Może, może nie długo będę spokojny! myślał. Niech się co chce dzieje, ja go raz drugi nie przyprowadzę.

Łatwo się każdy domyśli, co się ukrywa pod podobnego rodzaju refleksyą. Gustaw sądził, że potrafi zagłuszyć się pracą—był zmęczony coraz więcéj; szczęśliwsze chwile miewał tylko we śnie.

Raz śniło mu się, że klęczał u kolan Heleny i całował jéj ręce; czuł wyraźnie jéj drogie dłonie na własném sercu. Potém w senném zwichrzeniu namiętności trafił ustami na jéj usta.... i prawie cierpiał z nadmiaru szczęścia...

Potem następowało przebudzenie.

Widywał ją codzień... był jéj tak blizko... a zawsze tak z daleka.

Zmizerniał jeszcze i schudł; w oczach świeciły mu gorączkowe przebłyski niezłamanéj woli. Ta gorączka wyczerpywała ale trzymała go na nogach.

(d. c. n.)

O SKROFUŁACH.

W artykule o „Niedokrewności" zapoznaliśmy czytelników ze stanem organizmu nie będącym właściwie chorobą, lecz raczéj tłem na którém dopiero rozmaite choroby rozwijać się mogą. Wspominaliśmy tam nieraz między innemi o skrofułach, i dla tego czuliśmy się w obowiązku pomówić bliżéj o tém cierpieniu. Dziś uiszczamy się z długu i opiszemy stan chorobowy ściśle łączący się z niedokrewnością, a jako obszernie dotykający nasze młode pokolenia, jak sądzimy nie obojętny dla ogółu. I tu także lekarstwo w znacznéj części znajduje się w rękach publiczności; i tu mniéj nieraz pomoże apteka niż odpowiedni w całém tego słowa znaczeniu sposób życia, hygiena, czyste powietrze, którém nas obecnie w czasie wiosennym natura szczodrą ręką obdarza.

Skrofuły określają jako chorobliwy stan organizmu (kacheksya), zdradzający się wybitném *usposobieniem* do rozlicznych zaburzeń w odżywianiu: skóry, błon śluzowych, organów zmysłów, stawów, kości, a przedewszystkiem *gruczołów limfatycznych.* Sądzono poprzednio że podstawą skrofułów jest wadliwa mięszanina krwi (dyskrazya), i że zaburzenia odżywiania powstają przez odłożenie do tkanek: właściwéj „materyi skrofulicznéj" w krwi krążącéj. Dziś prawie powszechnie zarzucono tę hypotezę i przekonano się że zaburzenia w rozlicznych częściach organizmu przy skrofułach napotykane, polegają na przewlekłych (chronicznych) sprawach zapalnych, i prawie niczém inném nie różnią się od odpowiednich cierpień u osób nieskrofulicznych, jak tylko *uporczywością i długim przebiegiem.* Innemi słowy: nie ma właściwych, specyficznych cech dla odróżnienia danego cierpienia u indywiduum skrofulicznego, od odpowiedniego cierpienia u osoby wolnéj od skrofułów.

Cóż więc potrzeba do tego by pewne zaburzenia zasługiwały na nazwę „cierpienia skrofulicz-

nego?"—W tym względzie należy wiedzieć że rozmaitego rodzaju szkodliwości składają się na wywołanie zaburzeń w organizmie; jedne z nich są silne, widoczne, drugie słabe, niedostrzegalne, łatwo przeoczyć się dające. Szkodliwości nie zawsze wywołują chorobę, zaburzenia, tém mniéj gdy organizm będzie zdrów zupełnie; skoro jednak istnieje w nim pewne usposobienie, niejako osłabienie, zmniejszona odporność na wpływy szkodliwe, to lada przyczyna będzie dostateczną do wywołania zaburzenia.

Otóż „skrofulicznem" nazwiemy takie cierpienie, gdzie szkodliwość przyczynowa wywołująca je tak jest nieznaczna, że prawie dostrzedz jéj nie można,—dla czego, jak powiadają „cierpienie przyszło samo z siebie". Dalszą cechą jest to, że cierpienia skrofuliczne powtarzają się łatwo bez widocznéj przyczyny, też same lub w ten sposób że jedne znikają a drugie z téj plejady zaburzeń na ich miejsce występują, a co najważniejsza, łączą się stale z chronicznemi zapaleniami i uporczywemi nabrzmieniami gruczołów limfatycznych. Ztąd to nazwano skrofuły „cierpieniem gruczołów limfatycznych."

Niesłusznie byłoby uważać skrofuły za „gruźlicę dziecinnego wieku,"—gdyż zdanie takie mogłoby dać powód do błędnego nieraz wniosku. Wprawdzie istnieje związek między skrofułami i gruźlicą, mianowicie taki że dzieci poprzednio skrofuliczne zapadają nie rzadko na gruźlicę,—ale z drugiéj strony bardzo wiele osób skrofulicznych nie podlega w następstwie téj strasznéj chorobie, mianowicie dzieci u których wątłość konstytucyi będąca podstawą skrofułów z czasem ustępuje, i u których nie pozostają z przebytego cierpienia żadne ślady w postaci ognisk serowatych,—będących często punktem wyjścia gruźlicy.

Pod względem *przyczyn* skrofułów trzeba nam wiedzieć że skrofuły są może równie często wrodzone, jak nabyte po urodzeniu pod wpływem rozlicznych szkodliwości.

Wrodzone szczególniéj często zdarzają się u dzieci z rodziców skrofulicznych choćby wyleczonych, niedokrewnych,—tak że w pewnych rodzinach skrofuły są często dziedzicznym spadkiem wszystkich lub większéj części dzieci. Dalej u dzieci których rodzice, albo matka w czasie brzemienności, cierpieli na chroniczną gruźlicę, przymiot ogólny trzeciorzędny, lub inne t. p. choroby krwi. Niepowinno nas to dziwić, gdyż wiadomo że pewne własności ciała (rysy) i duchowe przechodzą z rodziców na dzieci, a ztąd łatwo pojąć że dzieci z rodziców słabowitych, chorych pochodzące podlegają rozmaitym cierpieniom skrofulicznym. O ile to jest łatwém do wytłumaczenia, tak znowu dziwnym jest fakt stwierdzony przez badaczów — choć nie ogólnie przyjmowany — że skrofuły objawiają się u dzieci z rodziców blizko z sobą spokrewnionych, Podobnież cierpienie w mowie będące zdarza się u dzieci osób wchodzących w związki małżeńskie w późnym wieku.

Widzimy ztąd że w skrofułach wrodzonych u dzieci wina często ciąży na ich rodzicach. Nie wszystkie jednak dzieci pochodzące z rodziców chorych cierpią na skrofuły wrodzone;—owszem wiele pozostaje zdrowych zupełnie. Z drugiéj strony nie rzadko zdarzają się skrofuły u dzieci których *rodzice nie przedstawiają żadnego ze wspomnionych momentów* przyczynowych.

Skrofuły nabyte. Powstają głównie pod wpływem szkodliwości w pierwszych latach życia dziecka, przeszkadzających należytemu rozwojowi organizmu dziecinnego; to nam objaśnia przeważną częstość skrofułów u dzieci uboższych klas ludności. Tu należy przedewszystkiem *niewłaściwe żywienie, brak świeżego powietrza i brak ruchu* odpowiedniego. Co się tyczy pożywienia, obwiniają głównie pokarmy takie które w stosunku do ilości zawierają mało pożywnych substancyj. Cierpienia skrofuliczne tém bardziéj zagrażają dziecku im wcześniéj zacznie się takie nieodpowiednie żywienie, a ztąd dzieci sztucznie karmione dostarczają najliczniéjszego kontyngensu skrofułom. O żywieniu tém będzie mowa poniżéj.—Równie ważnym jako przyczyna skrofułów nabytych jest *brak świeżego powietrza. Hirsch* na mocy obserwacyj w domach podrzutków domach sierot, przytułku, na pensyonatach, w szkołach, w fabrykach i t. p. zakładach zamkniętych, gdzie powietrze jest nieczyste i wilgotne, parą, zwierzęcemi wyziewami i produktami rozkładu napełnione,—przyszedł do przekonania że złe te warunki sprzyjają rozwojowi skrofułów, i tam nawet gdzie nie brak odpowiedniego żywienia, odzieży i czystości: *same* te wpływy wystarczają do wywołania skrofułów. Zazwyczaj skrofuły powstają za współdziałaniem rozlicznych momentów antihygienicznych stojących na zawadzie prawidłowemu biegowi funkcyj żywotnych, które potrzebują odpowiednich warunków. Cóż dziwnego że pobyt w przestrzeniach wilgotnych, ciasnych, nizkich, przepełnionych, mało przewietrzanych, wywołuje choroby, skoro przez brak tlenu wyrabianie krwi nie może odbywać się prawidłowo,—tém bardziéj gdy jeszcze do tego pokarm z wielu względów nie będzie odpowiedni. Dla tego to wśród nędzy, niedostatku i ubóstwa znajdziemy setki dzieci skrofulicznych, dla tego więcéj ich w miastach gdzie często cała rodzina złożona z kilkunastu osób mieścić się musi w jednéj izdebce suteren. Oto źródło i główne siedlisko skrofułów.

Weźmy z drugiéj strony bogatszą i bogatą klasę ludności. I tam między dziećmi znajdziemy skrofuły, ale tu inna ich przyczyna. Tu główną rolę gra wadliwe wychowanie dzieci, zniewieściałość, rozpieszczenie, nieznajomość lub nieprzestrzeganie warunków hygienicznych, zła dyeta,—bo dzieciom tym zdaje się niczego nie brakować, owszem opływają często w zbytkach, wzrastają w pieszczotach które paczą rozwój ciała i albo powiększają istniejące usposobienie chorobliwe, albo też stanowią źródło świeżych nabytych cierpień.

W wypadkach rzadkich gdzie skrofuły rozwijają się u dzieci zdrowych i odpowiednio żywionych i wychowywanych, być może iż pierwotna wadliwa własność soku żołądkowego, pewien brak pepsyny i t. d., jeżeli nie wywołuje to przynajmniéj sprzyja rozwojowi skrofułów. Okoliczność ta miałaby wielkie znaczenie, gdyż od niéj mógłby zależeć cały wadliwy kierunek odżywiania.

Chociaż skrofuły są przeważnie cierpieniem wieku dziecinnego, to jednak nie wyłącznie; albowiem obserwacye dokonane w więzieniach, domach roboczych i przytułku przekonały, że skrofuliczne cierpienia mogą rozwijać się i *u dorosłych*, gdy oni będą wystawieni równocześnie na rozliczne szkodliwe wpływy, jako to: złego pożywienia, braku powietrza czystego i t. p.

Wreszcie ostre i chroniczne choroby pociągają często za sobą w rekonwalescencyi rozwój skrofułów lub powodują ich pogorszenie,—a to tém więcéj im dziecko młodsze i mniéj rozwinięte. Przedewszystkiem odra stoi tu na czele. Działanie to zdaje się zależeć głównie od osłabiającego wpływu jaki wywierają w ogóle na organizm choroby gorączkowe, a tém bardziéj na organizm zwątlony usposobieniem skrofulicznem tlejącém w nim. Mówiliśmy już o tém w artykule o „Ospie" przy okoliczności szczepienia, mianowicie uwzględniając wypadki gdzie szczepienie może stać się powodem skrofulicznych cierpień. Powiedzieliśmy tam że nie skrofuły zostają przeniesione ze szczepieniem limfy humanizowanéj, ale że szczepienie jako obrażenie skóry, wraz z odczynem gorączkowym po tém występującym, li tylko osłabiając do pewnego stopnia organizm mogą przyczynić się do wywołania cierpień skrofulicznych, aczkolwiek zapewne tylko u dzieci z usposobieniem skrofulicznem, czy to wrodzonem czy też nabytém pod wpływem odstawienia od piersi, nieodpowiedniego sztucznego karmienia i t. p. Dla tego to, powtarzamy, powszechnie radzą dokonywać szczepienia na dzieciach zupełnie zdrowych, nie dopiero co odstawionych, nie ząbkujących i t. d. Przytoczyliśmy tam przykłady, że w pewnych warunkach przystawienie wezykatoryi, przekłucie ucha i t. p. może być punktem wyjścia wysypek skrofulicznych na skórze.

Pod względem płci zdaje się że skrofuły częściéj występują u płci żeńskiéj aniżeli męzkiéj. Klimat ostry i wilgotny sprzyja bardziéj skrofułom.—

Ponieważ bardzo ważną jest rzeczą w obec jakichkolwiek znaków usposobienia skrofulicznego jak najwcześniéj rozpoznać takowe i usunąć odpowiedniém postępowaniem by zapobiedz rozwinięciu się choroby, przeto zwrócić należy uwagę na *objawy* po których usposobienie skrofuliczne wcześnie rozpoznać się daje.

Zanim jeszcze wystąpią liczne i uporczywe zaburzenia odżywiania w rozmaitych organach, istniejące chorobliwe usposobienie wyraża się właściwym *wyglądem skrofulicznym.* Podstawą jego jest niedokrewność, złe odżywianie; w jednych razach obfite nagromadzenie tłuszczu podskórnego, a więc zapewne opieszała przemiana materyi, w drugich razach ilość tłuszczu podskórnego mała, pozwalająca wnosić o szybkiéj nadmiernie przemianie materyi.

Na téj zasadzie odróżniamy dwie postacie skrofułów: *otrętwiałą* i *kwitnącą.*

Postać kwitnąca zwana „urodą skrofuliczną" zdarza się najwięcéj u dzieci z włosami blond, delikatnemi i jedwabistemi, skórą cienką, białą, łatwo rumieniąca się, przez którą przeświecają sinawe żyłki. Tłuszcz podskórny mało rozwinięty; policzki rumiane piękne, ale z rumieńcem ograniczonym; wargi różowe pokryte naskórkiem łatwo złuszczającym się, zęby biało-sinawe, połyskujące, lecz wązkie i długie, oczy wielkie, piękne, zwykle niebieskie, białkówka oka sinawa; nos nieco nabrzmiały, na końcu zlekka zaokrąglony; skłonność do chronicznego kataru, a wtedy przegroda nosa i skrzydła jego także nabrzmiewają. Zwykle głowa w stosunku do ciała jest nieco więcéj rozwinięta; szyja długa, wysmukła, ciało delikatne i wątłe. Klatka piersiowa wązka, nie rzadko ku przodowi zaostrzona; brzuch często wzdęty, naprężony. Wyraźna skłonność do krwawień z nosa, do zaziębień, katarów, zaparcia, oraz do robaków. W późniéjszych latach skłonność do chorób piersiowych i suchot. Rozwój umysłu szybki; dzieci uczą się prędko mówić, są mądre, sprytne, wyobraźnia bujna.

Postać otrętwiała skrofułów, czy to wrodzona czy nabyta po odstawieniu od piersi lub w czasie sztucznego karmienia, przejawia się znakami przeciwnemi. Głowa niezwykle duża, więcéj rozwinięta w czole i potylicy, kątowata. Twarz blada lub koloru ziemistego; rysy grube, warga górna nabrzmiała, wywrócona; nos kolbiasto zaokrąglony; powieki grube często zaczerwienione; szyja krótka, gruba od nabrzmiałych gruczołów limfatycznych. Ciało grube, obfitujące w tłuszcz, jakby nalane, wodniste; brzuch duży

nadęty. Dzieci trudno uczą się mówić i chodzić; umysł ich rozwija się leniwo, odznaczają się brakiem sprytu. Łatwo występują zaburzenia w trawieniu z biegunką lub zaparciem. Przedewszystkiem istnieje tu skłonność do chronicznych wysypek na skórze, i do cierpień kości oraz nabrzmień i zropień gruczołów limfatycznych.

Jakkolwiek opisane obrazy dwóch postaci skrofułów nie zawsze na daném indywiduum przedstawiają wszystkie bez wyjątku podane cechy, to jednak znajdziemy dzieci skrofuliczne mogące służyć za pierwowzór jednéj lub drugiéj postaci,—od tego zaś podziału skrofułów wielce zależy leczenie. (*d. n.*)



PROJEKT BUDYNKU WYSTAWY POWSZECHNÉJ W WIEDNIU ROKU 1873.

1. i 2. Wystawa przemysłowa. 3. Sala machin. 4. Wystawa Sztuk Pięknych. 5. Wystawa dla miłośników sztuk. 6. Wystawa roślin. 7. Aquarium. 8. Główna alea Prateru. 9. Wnijście główne. 10. Park. 11. Wnijście główne pałacu wystawy. 12. Budynek komissyi wystawy. 13. Budynek pocztowy i telegrafów. 14. Pawilon Cesarza. 15. Budynek sędziów wystawy. 16. Kryte galerye łączące. 17. Alea fajerwerkowa Prateru. 18. Drogi łączące. 19. Wnijście boczne budynku wystawy. 20. Kryte galerye łączące. 21. Park na zakłady przemysłowe. 22. Restauracye. 23. Koléj północna. 24. Koléj miejska. 25. Stacya kolei wspólna. 26. Dunaj. 27. Stacya kolei. 28. Miejsca na pojazdy. 29. Park pod wystawę rolniczą.

GENEZIS

KOMEDYI DZISIEJSZÉJ.

Dalszy ciąg. (Ob. N. 41).

Jedna też osoba wypełniać nie może komedyi, gdyż byłyby same monodramy, a dramat przedstawia społeczność. Znali dobrze tę rozmaitość charakterów i usposobień ludzkich poeci greccy i chcieli zachować ją w komedyi, bo oto co powiada towarzysz Menandra, Filemon, w jednéj któréj tytuł nawet zaginął. Ktoś tam w niéj, niewiadomo do kogo, odzywa się ironicznie: „Dla czego to Prometeusz, który, jak mówią, miał nas utworzyć wszystkich, tak ludzi jako i zwierzęta, dla czego on nie nadał naszemu plemieniu, równie jak każdemu gatunkowi zwierząt, jednéj i tejże saméj natury? Wszystkie lwy są odważne, wszystkie zwierzęta bojaźliwe. Nię widzisz przecie ażeby jeden lis był prostomyślny a drugi podstępny i zbierz trzydzieści tysięcy lisów a zobaczysz we wszystkich jednakową naturę i jednakowy obyczaj. Ale pomiędzy nami, ludźmi, żebyś brał i rachował ciała jedno po drugiem, tyle spostrzeżesz rozmaitych usposobień.“—Kto w tak poważny sposób zauważył rozmaite skłonności ludzkie i tak dosadnie tę rozmaitość potrafił wytknąć, ten widocznie postawił ją sobie za cel swoich spostrzeżeń, a jako komedyopisarz, dzieło swe oprzeć musiał na ogólno-psychicznym gruncie. Jak się z tego celu wywiązał, to inna rzecz, dosyć że to było już w jego zasadzie i intencyi. To też stanowi może najwyższą chwałę i zasługę komedyopisarzy greckich epoki macedońskiéj, że otworzyli oczy wszystkim swym następcom na to co stanowi najwyższą komicznego dramatu zaletę; tak że źródła dzisiejszych form nie w Goldonim ani w Molierze, ani w Szekspirze, ani nawet w hiszpańskich twórcach lub rzymskich poetach szukać należy, ale słusznie i sprawiedliwie po szczeblach tych odnieść je trzeba aż do ateńskich mistrzów, a głównie do Menandra który jest ich koryfeuszem.

Szczegół jakiś psychiczny, jak zboczenie umysłowe, wada, dziwactwo, lub śmieszność, musi w komedyi dobrać sobie odpowiedniego przedstawiciela. Są szczegóły dla których dobór reprezentanta obojętnym jest; są inne co naturalniéj odbijają się na pewnych indywiduach zdeterminowanych charakterem rodzinnym lub towarzyskim, jak np. zrzędność w ojcu, lekkomyślność w synu, zazdrość w małżonku. Są nareszcie inne przywiązane do pewnych stanów, jak samochwalstwo do żołnierza, wykręt do sługi i t. p. W komedyach też Menandra widzimy wszędzie tę trafność doboru: im jaki szczegół psychiczny powszechniejszym i obszerniejszym jest, tem indywiduum mniéj się determinuje wyłącznością; za to reprezentanci określają się wyraźniejszemi cechami powołań i stanów w miarę większéj specyalności szczegółów psychicznych.

Ztąd też w komedyach Menandra, jakby w jakiéj panoramie, przesuwa się pojedynczemi figurami całe niemal społeczeństwo ateńskie. Oprócz figur przedstawiających ogólne rysy psychiczne, dodatnie czy ujemne, uwija się mnóstwo postaci dźwigających na sobie rozmaite formy zepsucia, dziwactwa lub śmieszności, przywiązane do pewnych szczególnych stanów i wyłączności.

Widzi on smutne odbicie się w łonie rodziny skutków młodocianego szalu i lekkomyślności, przypisuje one w części wpływowi nieuczciwych kobiet nęcących młodzież przedajną pieszczotą; i oto zjawia się *Tais*, wierny obraz ateńskiéj zalotnicy spółczesnéj, jak nas zapewnia rzymski

pisarz, Lucyan. Jest to, zdaniem jego, zimna tandeciarka miłości, patrząca na złoto, nie na rękę z któréj ono pochodzi, względna dla bogaczów których ogołaca z mienia, szydząca z nich niemiłosiernie gdy ich doprowadzi do nędzy. Ale ma zawsze dobry humor, świetny jéj umysł nadaje ton w świecie zepsutym, tem więc niebezpieczniejsza jest i na cięższe zasługująca potępienie. Przecenialibyśmy jednak pojęcia Menandra o ścisłéj moralności, których on wreszcie i nie mógł posiadać, gdybyśmy mu przypisywali absolutne potępienie sposobu życia jakie prowadzi jego Tais. Nie, nie chodzi mu tu o zwalenie zasady, ale tylko o jéj nadużycie. Chłoszcze on *demi-monde* ateński nie dla tego że istnieje, nie ze względu na szkaradną jego naturę, ale tylko z powodu klęsk finansowych i rozstroju towarzyskiego jaki zostawia po sobie. Bo oto naprzeciwko Tais, stoi *Glycera*, dobroduszna i szczerze przywiązana a bezinteresowna hetera, dla któréj Menander ma tyle dobrych słów i wyrozumiałości, co Dumas syn lub jego szkoła dla bohaterek dzisiejszego *demi-mondu*. Bo też podobno i życiem stwierdzał Menander tę wyrozumiałość jaka odbiła się w pismie; była to konsekwentność do zrozumienia w synu obyczajów pogańskich.

Kiedy pod panowaniem Macedońskiem duch rycerski wywiał z piersi potomków Milcyadesa, macedońscy monarchowie Azyi nie z Hellenów tworzyli swe najemne legiony, ale z rozmaitych Barbarów, którzy przesłużywszy czas jakiś, wzbogaceni łatwym łupem i uwieńczeni fikcyjnemi wawrzynami, szli spocząć w Atenach, grodzie zabaw i przyjemnego życia. Tu dopiero rozpowiadali niestworzone rzeczy o swych mniemanych trudach wojennych i odwadze. Gdy bredniami ich znużyli się już słuchacze rynkowi, najmowali sobie tak zwanych *pasożytów*, karmiąc ich i płacąc za powolność w słuchaniu. Samochwalstwo to musiało być nadzwyczaj rozpowszechnione i podawać się niezmiernie za cel do szyderstwa, gdyż Menander kilkakrotnie nawet wyprowadza na harc takiego samochwała, drwiąc zeń w najzjadliwszy sposób, do tego stopnia że o jednym z nich karmiony za słuchanie pasożyt, powiada:— „Nie! on mnie zabija. Schudłem wyraźnie przy jego ucztach. Co to za zdolny mąż, a jaki dzielny wódz... w słowach! Przeklęty samochwal!...” I pasożyt ucieka, wyrzekając się zarobku. W bolesniejsze jeszcze struny miłości własnéj uderza poeta, wystawiając innego podobnego matamorasa, właśnie z powodu tych pseudo rycerskich przymiotów odpychanego ustawicznie przez kobietę dla któréj pała szaloną namiętnością. A iżby go bardziéj jeszcze w oczach widzów upokorzyć, rzecz tak nakierowywa iż taż sama kobieta, jego niewolnica, ucieka z kim innym śmiejąc się z niedoszłego Herkulesa.

Mniejsza o to: figury takie były czysto miejscowemi i nie powtórzyły się aż kiedyś ku schyłkowi wieków średnich, kiedy po rycerstwie, jak w Grecyi, nastąpiła parodya rycerskości, wyśmiana w Don Kichocie. Dzisiaj są już one bez znaczenia.

Ale oto mitologia traci grunt pod sobą, umysły wyższe rozpatrzyły się w politeizmie i ruszały nań głową, Olimp ze czci i wiary odarty przez filozofów: zapanował w Atenach sceptycyzm religijny, szukano tego *nieznanego* Boga o którym świadczył napis na świątyni. Mitologia nie mogąc utrzymać się w wierze, ucieka się do zabobonu. Rozszerza się wylęgły w Azyi kult Cybeli, Ateńczycy nie mogąc wierzyć, tumanią się dewocyą dla zadowolenia religijnego instynktu. Tworzą się jakieś stowarzyszenia na cześć bogini, które wkrótce łączą się z orgiami bachicznemi i przeciągają po ulicach. To już rzecz poważna, nie żartem zbywać ją należy, ale wystąpić z powagą. Otoż, żona, przezwana przez poetę *Kapłanką*, w fanatyzmie swym zaniedbuje obowiązki domowe i całe swe zajęcie oddaje stowarzyszeniu. Niepomna na godność kobiety, wyrywa się z domu by pójść za szumnym pochodem, a nieszczęśliwy mąż reflektuje ją temi słowy: „O żono! przechodząc przez próg tego domowego przybytku, ty przekraczasz granice zakreślone dla cnotliwéj małżonki. Żona która się szanuje, powinna zatrzymać się na progu domowym. Ktoż to widział rzucać się w tłum i biegać po ulicach, wyszczekując obelgi na przechodzących! Niechaj to psy czynią, o moja Rode! ty nie naśladuj ich”. Nie wiemy jaki obrot wzięły przedstawienia męża, ale to pewna, że

poeta przedmiot taki wyprowadzający na scenę gorliwie dbał o dobro swego społeczeństwa i poważnie zapatrywał się na życie.

Ale niedosyć na tem. Siła zabobonu gdy raz zalegnie w duszy, to rozmaite przybiera na się postaci. Zabobon Rody przedstawia się w najdziecinniejszéj dewocyi; w innem dziele Menandra zabobon Fidyasza przedstawia się w popłochu. Zabobonnik ten najdrobniejsze szczegóły i najprostsze wypadki codziennego życia uważa za złe wróżby i wskazówki nieszczęść. „O, bogi którym oddaję cześć, — woła on, — odwróćcie odemnie niedolę tę! Przywiązując obuwie, zerwałem rzemień od lewego trzewika."—„Głupi jesteś,— odpowiadają mu,— trzeba ci się było na to przygotować. Rzemień był zupełnie zużyty, a przez skąpstwo nie chciałeś sobie kupić nowego obuwia". Ale co to pomoże! Fidyasz biedzi się nad wyszukaniem czem mógł obrazić bogów że mu tak straszną zesłały wróżbę, i pewien jest że co najmniéj, wpadnie w jaką niebezpieczną chorobę. Przyjaciele perswadują mu, że choroba powstaje tylko z przyczyn naturalnych; daremnie: Fidyasz wszystko odnosi do bogów i zamierza udać się do jakiego mądrego czarownika któryby go nauczył czem ma zakląć tę groźbę:—„A toż ślepy by to namacał,—odpowiada im. Weźmy oto za przykład Syryjczyków: oni, kiedy przez łakomstwo złamią swe prawo religijne, i najedzą się ryb, to nogi i brzuch wzdymają się im natychmiast: wtedy oni zaszywają się w worek i kładą pośród ulicy, na gnojowisku, upokarzając się jak mogą by przebłagać boginię". Nie wiemy dalszych losów Fidyasza, ale jego dzieje dotąd się jeszcze powtarzają.

(d. c. n.)

KORESPONDENCYA.

Berlin w końcu Kwietnia 1872 r.

Jeśli się nie mylimy mocno w ocenieniu tak charakteru wewnętrznego, jak fizyonomii zewnętrznéj tutejszéj społeczności, traci ona pod wpływem niesłychanych wojennych i politycznych powodzeń całą swą dotychczasową moralną istotę, by ją zmienić i zamienić na sposób przypominający może nieco Amerykę Północną. Mniejsza, że Berlin sam, dawniéj stolica królów pruskich, trochę koszary, ale nie mniéj także centralne ognisko nauk, sztuk i umiejętności, wzrasta szybko a chorobliwie, dzięki prawom znoszącym procederowy przymus a dozwalającym wolnych przenosin z miejsca na miejsce, że wzrasta na wzór jakiegoś Chicago i innych miast amerykańskich, staje się społeczność jego cała wielce niepodobną do tego, czém była dawniéj. Owa jedność niemiecka, a nie taka, jakiéj się spodziewano, ów szał powodzeń, a takich, o jakich nikt nie marzył, stały się w istocie jakoby gorącą o nie wiem ilu stopniach Réaumura hutą, w któréj nikną i przetapiają się wszelkie dotychczasowe pierwiastki zasadnicze i składowe niemieckiego społeczeństwa, z któréj ulatniają się prawdziwą parą najrozmaitsze jego właściwości, nawyknienia, namiętności i ulubienia, by wydać i złożyć się na organizm nowy, z dawniejszym bardzo mało stron wspólnych mający. Metamorfoza odbywa się dotykalnie i dostrzegalnie, przed oczyma objektywnych spektatorów, w charakterze ciekawego, nie bywałego może dotąd procesu fizyologicznego. Zwykle potrzeba wieków, przypuśćmy kilku dziesiątków lat co najmniejsza, do zmiany charakteru wielkich społeczeństw. Jakże inaczéj tutaj! Zaledwie upłynęło lat kilka, a gdzież, zapytalibyśmy, podział się ów idealizm i doktryneryzm polityczny niemiecki, ów wewnętrzny warsztat niemieckiego ducha, z którego kuźni gotowemi wyrobami wychodziły owe broszury i dzieła treści politycznéj liberalnego i postępowego autoramentu, owe frakcye sejmowe różnego koloru, składające się przecież wszystkie razem na wspólny mianownik opozycyi przeciw ówczesnemu baronowi Bismarckowi, zatruwające mu spokój żywota, przeciągające za sobą smutną konieczność owych powtarzających się z peryodyczną regularnością rozwiązywań reprezentacyi krajowéj? Gdzież się podziały te czasy, kiedy Kant entuzyazmował publiczność berlińską, a zmartwychwstały z grobowego zacisza na kilka odczytów w auli uniwersyteckiéj Schelling wywoływał bójki przed żelazną kratą *almae matris*? Dzisiaj istnieją frakcye sejmowe, ale w gruncie rzeczy tylko i na seryo religijne; *inne*, na prawdę, poźnikały i stopiły się w falangę księcia kanclerza. Oklaskują po teatrach p. Wachtla, panie Luccę i Mallinger, ale bez dawniejszego hucznego entuzyazmu, wykładają pp. Mommsen, Drysen i Gneist w uniwersytecie, ale nie na to, by po pitagoresowemu dyscyplinować zastęp wiernych lub entuzyazmować, jak Schelling, lecz aby kształcić uczonych różnych zawodów rzemieślników i że składający się po odbytém *triennium* egzamin, wymaga świadectwa z wysłuchania pewnéj seryi przedmiotów... Owo uczone, sentymentalne, doktrynerskie, poetyczne i artystyczne swego czasu społeczeństwo, zaczyna tracić coraz bardziéj wszystkie te cechy i dawne swe właściwości charakterowe i temperamentowe, by z każdym dniem stawać się coraz podobniejszém do ludności drugiéj półkuli świata, żyjącéj gorączką spekulacyi i szybkiego zysku. Wzrastający pauperyzm obok wzrastającéj namiętności spekulacyi i podnoszącéj się z każdym dniem ceny wszelkich potrzeb życia, otoż krótko streszczony sens moralny życia stolicy Cesarstwa niemieckiego w obecnéj chwili. Polityka milczy mimo głośnego rozprawiania różnogatunkowych parlamentów, abdykując najdoskonaléj i najwyłączniéj w ręce wszechwładnego kanclerza Rzeszy; literatura tak książkowa, jak czasopiśmienna obraca się w zaczarowanem kole powodzeń wojennych i młodéj potęgi prusko-niemieckiéj; nauka objawia swe życie od czasu do czasu specyalnemi pracami na polu praktycznego kierunku, w dziedzinie prawa i ekonomii politycznéj; niekiedy odda hołd na polu filozoficznem *materyalizmowi* przez dzieła, do jakich zaliczyć należy *die Philosophie des Unbewussten* Hartmanna; natomiast żyje i kwitnie, *viget et floret* spekulacya różnego rodzaju, akcyjna, budownicza, papierowa, z różnym rezultatem dla rozmaitych graczy, z prawdopodobieństwem straszliwego kataklizmu w przeciągu lat kilku, z pozorami wreszcie niekiedy... *filantropii*. Ostatniego tego spostrzeżenia nie chcielibyśmy mieć uważanego czasem za nieszczęsny jaki żart. Istotnie, spekulacya rzucająca się z namiętnością na przebijanie nowych ulic, na wznoszenie nowych gmachów, pędząca szalenie w górę papiery nowo-utworzonego banku akcyjnego pod nazwą *Centralpassage*, stroi się kornie w szatę filantropii i zaręcza, że jeśli buduje, wywraca i znowu buduje, jeżeli przez zręcznych agentów puszcza w obieg akcye dosięgające bajecznéj wysokości kursów,—dzieje się to jedynie tylko dla tego, aby dać pomieszczenie i schronienie owéj biednéj a wzrastającéj ciągle ludności robotniczéj, która bez podobnego podania ręki ze strony miłosiernéj i litością zdjętéj spekulacyi przepadnie z kretesem... Zresztą doprowadziła też owa gorączka spekulacyjna do większego i doskonalszego zrównania wszystkich stanów, do zagładzenia lepszego wszelkich różnic, aniżeliby się to było kiedykolwiek mogło udać jakiéj propagandzie chrześciańskiéj, braterstwu broni lub zwyciężającemu wszelkie przesądy wpływowi humanitarnych idei. Książęta i hrabiowie starych nazwisk historycznych, dawne arystokratyczne firmy, stają w równości dostrzegalnéj, praktykowanéj tylko przy banku ruletowym lub na drugim świecie, obok nowych firm bankierskich pod sztandarem wspólnéj akcyi reprezentującéj wspólny interes spekulacyjny, czy się nazywa kolejowém przedsięwzięciem doktora Stroussberga czy *„Centralpassażem"* p. Bleichrödera. Prassa zachowawczego w polityce i kościele kierunku, na któréj czele zapisujemy naturalnie *Gazetę Krzyżową*, biada nad podobną metamorfozą społeczeńska niesłychanie, i tłómaczy, że nie dosyć malować herby na drzwiczkach powozowych, że nie dosyć należéć w sejmach czy parlamentach do frakcyj klerykalnych i konserwatywnych, że nie dosyć głosować przeciw odebraniu duchowieństwu dozoru szkolnego, lecz że życiem i przykładem, że nadewszystko abstynencyą od całego dzisiejszego finansowego *„Schwindlu,"* od Stroussbergów i wszelkich dzieł i spraw całego rodzaju Stroussbergów, należy zadokumentować prawdziwie szlachecki i prawdziwie kościelny sposób myślenia i postępowania. *Krzyżowa Gazeta* może w gruncie rzeczy i ze swego stanowiska mieć najzupełniejszą racyę, ale głos jéj pozostanie głosem wołającego na puszczy, a sprawa, któréj broni, jest bezpowrotnie stracona. Wina zaś czy zasługa tego, bo istotnie czy jedno lub drugie nie umielibyśmy powiedzieć, leży w wielkiéj przemianie politycznéj, która odebrawszy społeczności niemieckiéj istotną możność trudnienia się sprawami publicznemi będącemi bezspornym wydziałem władzy centralnéj, wskazała jéj logiczną koniecznością przymus spekulacyi giełdowéj i finansowéj. Że ten sam kierunek wskazuje coraz ciaśniejsze i szczuplejsze granice życiu kościelnemu i religijnemu, że społeczeństwo i grunt, na którym wojna z ultramontanami rzymskimi a pietystami własnego domu jest tak bardzo popularną i doznaje samych tylko oklasków zadowolenia, nie będą się rozgrzewały ideą dewocyi, można było być z góry pewnym. Usposobienie to odbija się jednakże i na ten raz jeszcze istnie po amerykańsku na zewnętrznéj fizyognomii owéj stolicy cesarsko-niemieckiéj w nieszczególnie korzystny sposób. Obok nowych i wspaniałych gmachów prywatnych i urzędowych, obok koszar, arsenałów, pałaców cesarsko-królewskich i książęcych, obok budynków parlamentarnych, obok długoszyjnych kominów fabrycznych, buchających kłębami czarnego dymu ku niebu, obok posągów króla Wilhelma III na Lustgartenie, a Szyllera na placu Żandarmów, obok olbrzymiéj statui allegorycznéj „Germanii" przyciskającéj do łona niewiadomo macoszego czy macierzystego nowo odzyskane choć oporne nieco dzieci, Alzacyę i Lotaryngię wśród pytyjskiego nieco znaczenia legendy:

Nun ist die Kette wieder voll
Veh Dem, Der an ihr tasten soll!

„Teraz znów *łańcuch* pełny, biada, ktoby nieco chciał nim *wstrząsnąć*!"—obok tego wszystkiego ramen uderza i świeci w stolicy nowéj cesarsko-niemieckiéj nieobecność kościołów i wież kościelnych. Nowa stolica nie ma tego, co mają wszystkie stare, do czego oko w nich przyzwyczajone, a co jeśli już nie ze stanowiska religijnego uczucia, to ze stanowiska estetyki jest niezbędném każdemu wielkiemu europejskiemu

miastu. Ma Paryż swoją Nôtre-Dame, ma Londyn swój Westminster, Bruksella swą Św. Gudulę, Wiedeń swego Św. Szczepana, Rzym Św. Piotra, Warszawa swego Św. Jana, Konstantynopol meczet Św. Zofii, Sztokholm swój Ridderholmskirke, Petersburg swą cerkiew Izaaka,—jeden ośmkroć stotysięczny Berlin pośród miast europejskich nie ma swego kościoła, ani kościołów, bo łatwiéj doszukać się w nim pierwszéj lepszéj nadobniejszéj nieco willi w Thiergartenie, aniżeli nędznéj budowy nazywającéj się „*Dom*,” skromnego kościołka katolickiego św. Jadwigi skrytego w zaułku kościoła Jerozolimskiego lub wygnanéj na nowe przedmieścia Betanii. Berlin, jak Nowy York ma swe domy modlitwy, ale nie ma kościołów, i otoż co go czyni parweniuszem między stolicami europejskiemi, a co mimowolnie przypomina w nim owego promowanego z pastucha na cesarza bizantyńskiego Justyna, który w obec każdego przychodnia trzymał trwożnie purpurę, by mu jéj czasem nie zdarto. I otoż obraz zewnętrznéj fizyonomii tak tutejszego społeczeństwa, jak tutejszéj stolicy, obraz, w którym jak zaręczyć możemy, żadnéj nie ma pessymistycznéj przesady. Co się tycze rozwijającéj się na podobném tle kroniki faktycznéj z ostatniego ubiegłego co dopiero miesiąca, nie przedstawia ona, niestety! dla sprawozdawcy zbyt obfitego materyału. Nic nowego na polu nauki, nie szczególnie ciekawego na niwie literackiéj. Czasopisma nawet naukowo-literackie, jak *Gegenwart*, jak *Grenzboten*, jak *Preussische Jahrbücher*, nie umieją się zdobyć na nic lepszego, jak na studyowanie poczt i telegrafów podczas wojny prusko-francuzkiéj lub na nekrologi Dawisona, którego przyswajają Niemcom. Jedyną, godną zapisania i wzmianki oryginalnością kroniki teatralnéj berlińskiéj z ubiegłego miesiąca, pozostanie przedstawienie jubileuszowe znanéj sztuki Lessinga: *Minna von Barnhelm* na scenie tutejszego *Schauspielhausu*. Dnia 6 kwietnia r. b. sto lat właśnie ubiegło, jak król Fryderyk II nadał niejakiemu P. Döbbeku przywiléj na przedstawienia sceniczne w stolicy pruskiéj, pod warunkiem, „że się sam będzie sprawował dobrze, a że będzie przedstawiał sztuki zgodne z moralnością publiczną.” P. Döbbeku poddał się temu warunkowi i rozpoczął swe dzieło od reprezentacyi nowéj naówczas komedyi Lessinga: *Minna von Barnhelm*. Święcąc stuletnią rocznicę istnienia sceny berlińskiéj, przedstawiła ją dzisiejsza dyrekcya w dniu 6 kwietnia, wśród licznego i entuzyastycznego udziału publiczności.

BUDYNEK WIEDEŃSKIÉJ
Wystawy Powszechnéj 1873 r.

Przyszłoroczna wystawa powszechna, mająca się odbyć w Wiedniu, obudza ruch we wszystkich sferach działalności naukowéj—umiejętności przemysłowéj i handlowéj. Komissye różnych krajów czynności swoje w tym względzie rozpoczęły, ogólne zajęcie wzrasta, a budowa sama już nawet dosyć się posuwa; słowem do tego czasu wszystko rokuje powodzenie temu przedsięwzięciu, pojawiającemu się w Europie tak peryodycznie jak kiedyś w Grecyi Igrzyska Olimpijskie, na których rozstrzygano o najlepszych utworach poezyi dramatycznéj, największéj dzielności ramienia, zręczności w kierowaniu końmi i t. p. współzawodnictwach,—a co najważniejsza wojny dla nich odkładano. Czy cywilizowana Europa byłaby do tego ostatniego kroku dziś zdolna?!! Do tego czasu o dwóch kongresach mających sprawy swoje specyalne podczas téj nowo europejskiéj Olimpiady rozbierać, wiadomość ustalać się poczyna: jeden medyczny, drugi dotyczący sztuk pięknych. Pierwszy nawet już programat swój ogłosił: wchodzi weń hodowanie pijawek, kwarantanna, szpitale wielkich miast i inne. Drug podobno także ma coś na sercu do rozważenia, jeżeli się nie mylę pytanie: jaki jest powód upadania sztuk pięknych i jaka na to rada?

Komu los poszczęści, że będzie mógł znaleźć się tam, ten na własne uszy usłyszy niejedno, a wiele zobaczy. My tymczasém prawie całym rokiem oddaleni jeszcze od chwili otwarcia wystawy, rozejrzyjmy się w miejscowości przeznaczonéj na jednę z tych uroczystości, o których kiedyś marzono, że będą posługiwały do zbliżenia się ku sobie narodów i zabliźnienia ran zadanych wiekowemi walkami, a które dziś przedstawiają się niemal już tylko jak wielkie międzynarodowe targowiska.

Otwarcie wystawy ma nastąpić dnia 1 Maja przyszłego roku; niecały więc już rok pozostaje do ukończenia budowli, zdaje się jednak, iż wszystko na czas stanie. Przed dwoma miesiącami już z 40,000 centnarów lanego żelaza, które ma służyć do wystawienia środkowéj rotundy z kopułą 16,200 centnarów lanego żelaza było dostawionych, kopuła ma być kolosalna. Przestrzeń zajęta pod całą wystawę jest ogromna: łącznie z drogami, placami, ogrodami, potrzebnemi na urządzenie kommunikacyj i ubocznych części wystawy wynosi 2,330,631 metrów kwadratowych, samo zaś miejsce dachami różnych wystawionych budowli nakryte 114,632 metry kwadratowe. Ekonomia oraz rachuba pierwsze po budowniczych i inżynierach wstąpiły na miejsce zajęte w Praterze pod wystawę, nałożywszy okup na ciekawość Wiedeńczyków. Od 17 Lutego liczna publika zwiedza miejsce przyszłéj wystawy, za opłatą 10 krajcarów od jednego ciekawego. Żart jednak na stronę: budynek to będzie niepospolity, a o ile z planu na rycinie dołączonéj odgadnąć można i z opisów wywnioskować, wygodny—a zabezpieczający lepiéj niż poprzedzające od błądzenia, natłoku, a co najważniejsza, od zniszczeń dzieł sztuki i wyrobów, spowodowanych zaciekaniem wody przez szklane dachy, które w roku 1867 okazały się już ostatecznie niedającemi tak szczelnego pokrycia, aby deszcz burzą pędzony nie przecisnął się przez niedojrzane szpary. Dachy więc będą blaszane, a światło wpadać będzie szeregiem wysokich okien po pod samym dachem umieszczonych,—światła będzie dostatek.

Cały system urządzenia budowli wystawy jest pawilonowy. Od środkowéj drogi krzyżującéj się z poprzeczną, w któréj jest wnijście główne (Nr. 11) idą poprzeczne pawilony, z których każdy ma swoje osobne wnijście prowadzące doń prosto z dziedzińca otaczającego budynek.

Te oddzielne pawilony poprzeczne w liczbie szesnastu czyli trzydziestu dwóch, będą rozdane pomiędzy komissye rozmaitych narodowości, tak, że każdy kraj będzie miał do wydziału swego osobne wejście niezależnie od głównego. Pomysł to nader trafny, któremu niepodobna odmówić pewnéj analogii z federacyjnym charakterem Państwa Austryackiego i jego różnojęzyczną stolicą.

(3) Machiny będą miały oddzielny długi budynek, równoległy do środkowego głównego, o tyle odległy od głównéj wystawy przemysłowéj, że zapewne turkot działających machin nie będzie się łączył z odgłosem fortepianów lub organów, jak to się zdarzało na wystawie paryzkiéj,—i sztuki piękne w oddzielnéj także pomieszczone będą budowli (4), oświetlonéj dostatecznie oknami od góry ukośno umieszczonemi.

Pawilony oddzielnie na placu wystawy stojące, przeznaczone dla komissyj wystawy, dla sędziów oraz budynek na machiny, połączone będą z główną budowlą wystawy krytemi korytarzami; udogodnienie zastępujące miejsce urządzenia dawniejszych wystaw, które te wszystkie części i dodatki pod jednym dachem mieściły. Nareszcie koleje żelazne i obszerne miejsce na powozy mogące ich do paru tysięcy pomieścić, tworzyć będą także udogodnienie, które w połączeniu ze słynnie piękną miejscowością Prateru, obiecuje przyszłym gościom wystawy połączenie pożytku z odpowiedniemi przyjemnościami.

DZIEWCZĘ ZE SKRZYPCAMI

Podzielone jest zdanie co do punktu wyjścia w sądzeniu dzieł sztuki, gdy bowiem jedni twierdzą, iż sądzić należy dzieło sztuki podług tego co wyraża, Diderot utrzymywał, że najważniejszy wpływ dzieła sztuki wydziela się z niego nie wskutek tego co przedstawia, ale na skutek myśli i uczuć, jakie podsuwa przedmiot i wyrazistość obrazu. Przyznać należy, że takie pojmowanie rzeczy jest istotnie głęboko filozoficzne, oparte bowiem na postrzeżeniu psychologicznėm, iż te uczucia najgłębiéj w duszy naszéj sadowią się, których nam nie narzucono, ale które jakoby samorodnie w duszy naszéj powstały. Utwory Grotgera wszystkie prawie mają przymiot budzenia myśli i uczuć.—Cóż to na przykład za skromny przedmiot sztuki jest to dziewczę ze skrzypcami, i co jest, czém on serce nasze porusza? Oto wyraz naiwności, prostoty, dobroci, który każe się domyślać, iż biedne dziecię nietylko swoją nędzę, ale może jeszcze nędzę matki lub ojca zgrzybiałego pracą swą opędza—oto myśl którą rysunek nasuwa. Nasuwa też jeszcze inną: po za dziewczęciem na ścianie dwa ogłoszenia przylepione wzywają jedno na bal, drugie na zabawę publiczną,—sprzeczność, jaką stanowi wesoła zabawa z biednym stanem dziewczęcia, jest drugą pobudką myśli i uczucia do wzniesienia się w sferę czystego chrześciańskiego miłosierdzia i współczucia: zdaje się, iż artysta więcéj nad to nie pragnął i pragnąć nie mógł.

BIBLIOGAFRIA.

Bezkrólewie po Zygmuncie Auguście i elekcya króla Henryka, przez Tadeusza Pilińskiego. Kraków. 1872. str. 112.

Ze śmiercią Zygmunta Augusta Rzeczpospolita ujrzała się na raz wypartą z dawnéj kolei. Trudności położenia były niespospolite. *Modus electionis* nie był określony. Wprawdzie widzimy prawo wybierania króla w bardzo jeszcze odległych czasach, przyznawane z jednéj strony a z drugiéj wykonywane: lecz dawniéj akt wyboru był raczéj prostym aktem uznania nowego króla przez magnatów (*proceres praelati et barones*), któremu to uznaniu wtoruje wielka massa szlachty (*milites*) głośnemi aklamacyami. Teraz zaś, kiedy rozstrzygająca siła leżała w ręku stanu rycerskiego, musiał stan ten miéć na wybór króla wpływ odpowiedni swemu znaczeniu. Obrady sejmów, podejmowane w téj kwestyi za życia z inicyatywy Zygmunta Augusta, wywoływa-

ły tylko zamieszanie i nie doprowadziły do żadnego rezultatu. Wzajemny też stosunek części składowych Rzeczypospolitéj (Polski, Litwy, Pruss, Inflant) do siebie, był powodem niemałych kłopotów. Niezgody religijne niemniéj utrudniały położenie, jak spory prowincyonalne. Reforma przedstawiała drobniejszéj szlachcie niewyczerpane źródło agitacyi, bezkrólewie zaś otwierało szerokie pole wszelkim eksperymentom politycznym, czy one mniéj czy więcéj miały religijnego odcienia. Sama nawet korona służyć mogła za zakład i nagrodę religijnéj walki. Zkądinąd duchowieństwo otrząsłszy się z dawnéj apatyi, w zbitych szeregach podjęło walkę o swoje zakwestyonowane przez reformę przywileje. Niepodobna w końcu pominąć niesłychanéj potęgi, do któréj wzmógł się stan rycerski. Już w rokoszu 1537 roku pokazało się dowodnie, jak słaby i bezsilny był król i senat naprzeciw stanu rycerskiego; — do zupełnéj jednak świadomości swojéj potęgi przyszła izba poselska dopiero za Zygmunta Augusta. Przywłaszczyła ona sobie całą władzę prawodawczą i nadzór nad wszystkiemi czynnościami rządu, nie zważając na oburzenie starych senatorów ze szkoły jeszcze Zygmunta I. Takie to żywioły stanowić miały o przyszłych losach polskiéj korony.

Autor opowiada dzieje zjazdów przedkonwokacyjnych: łowickiego, krakowskiego i knyszyńskiego, oraz zgromadzenia wszystkich senatorów w Kaskach pod Warszawą. Następnie charakteryzuje rozmaite stronnictwa i kandydatów do tronu. Największą niechęcią tchnie ówczesna literatura okolicznościowa przeciwko domowi habsburskiemu, „Dom ten," stoi w tych pismach, „zamienił już prawie w dziedziczną wybieralną koronę cesarską, germańską wolność przed niedawnym czasem ujarzmił, Czechom wydarł prawo wyboru króla, a hiszpańska jego gałąź prowadzi właśnie srogą wojnę w celu ujarzmienia Niderlandów. Nietolerancya i przeniewierstwo, oto stałe cechy familijnego charakteru habsburgów. Przy blizkości obu państw łatwo byłoby królowi z tego domu sprowadzić wojsko ze swoich dziedzicznych krajów na przewrócenie konstytucyi Rzeczypospolitéj. Austrya chce użyć Polski do odebrania Węgier, a przez to wplątać Rzeczpospolitę w wieczną nieprzyjaźń z Turkiem." Energia Karnkowskiego i przebiegłość Montluc'a stanowczo przechylają umysły na stronę Henryka. Chlubne jest dla naszych przodków świadectwo Choisnin'a o wrażeniu, jakie wywołała w Polsce rzeź ś. Bartłomieja: „Każdego tygodnia przywożono ryciny wyobrażające najrozmaitsze rodzaje okrutnéj śmierci... Król i książę d'Anjou byli widzami téj tragedyi, a skinienia i słowa ich okazywały niezadowolenie, że kaci nie są dosyć okrutni. Ryciny i pisma podobne oburzały do tego stopnia serca, że wielu nie chciało słyszeć wzmianki o królu, a kobiety opowiadały o tém z tak wielkim płaczem, jak gdyby obecne były przy egzekucyach."

Na sejmie konwokacyjnym 1573 r. chodziło o to, czy prawo obierania króla wykonywać ma każdy ziemianin osobiście, czy też przez posłów. Młody Zamojski, poświęcając popularności dobro kraju, słowem swojém rozstrzyga najważniejszą kwestyę obecnéj chwili... Odtąd konstytucya polska stała się stanowczo demokratyczną, a dawne znaczenie senatu poszło prawie w niwecz. Na tymże konwokacyjnym sejmie zawiązano znakomitą konfederacyę celem zapewnienia szlachcie i stanowi miejskiemu swobód religijnych. Zabiegi stronnictw katolickiego i protestanckiego, występujące w téj sprawie, autor maluje bardzo dokładnie. Szczegółowy opis elekcyi i towarzyszących jéj obrad, których rezultatem były *pacta conventa* i tak zwane „Artykuły Henrycyańskie" zamykają pracę Pilińskiego.

„W ogólności niezmierna ważność historyczna tego bezkrólewia nie leży w tém, jakoby ono coś zupełnie nowego było postawiło, ale raczéj w tém, że rozszerzyło, sformułowało i do prawa pospolitego wciągnęło to, co dotychczas było nieokreślone, chwiejne i przypadkowe... Pierwszy raz napotykamy ze wszelką świadomością i bez ogródki wypowiedzianą ideę prawa, które bez żadnéj wyższéj sankcyi, moc swoją czerpie z samowładnéj woli i postanowienia narodu. Dotąd podstawą prawa pospolitego tradycya, statuta i przywileje królewskie—teraz wchodzi w nie pierwiastek trzeci tamtym w powadze równy." Myśl tę autor uwydatnia na każdéj niemal karcie.

Monografia, o któréj mówimy, odznacza się bogactwem źródłowych materyałów, zwięzłością wykładu i umiejętną charakterystyką dziejowych czynników. Wprawdzie stronnictwa występują nierównie wydatniéj od osób, tak, że oprócz jednego Montluca, postaci znakomitszych mężów ówczesnych (Firleja, Zborowskiego, Górków, Łaskiego, Karnkowskiego i innych) wyglądają trochę za blado. Zarzucilibyśmy także pewną niewykończoność, szczególniéj w ustępach dotyczących zjazdów przedkonwokacyjnych. W każdym razie dzieło ś. p. Pilińskiego jest pracą nie małéj wartości.

Nowe dzieje starożytnéj Mezopotamii i Iranu p. Tadeusza Korzona. Warszawa. 1872.

Dzięki poszukiwaniom Lepsiusza i znakomitych assyryologów: Botty, Fresnela, Hincksa, Westergaarda, Rawlinsonów, Opperta i innych, wiadomości o najdawniejszych państwach Wschodu daleko odbiegły od bajek o Ninusie i Semiramidzie, powtarzanych po dziśdzień w niektórych książkach szkolnych. Broszura pana Korzona zawiera króciutki szkic faktów, przypuszczeń i wniosków tyczących się dziejów Chaldei (2286 — 1300 przed Chr.), Assyryi, Babilonu, Medyi, i Persyi. „Pięć wielkich monarchij starożytnego świata" (1871, 3 vol.) Autor opierał się na dziele Jeżego Rawlinsona: Na końcu skreśla pobieżnie fazy pierwiastkowego rozwoju cywilizacyi i umysłowości rodzaju ludzkiego i kończy przytoczeniem słów Rawlinsona: „Nie tyle Egiptowi co Babilonii zawdzięczamy sztukę i naukę Greków. Nie z Egiptu, lecz ze Wschodu pochodzi grecka architektura, greckie rzeźbiarstwo, nauka, filozofia, wiedza matematyczna, jedném słowem całe życie Grecyi."

Dziełko pana Korzona może dać pożyteczne wskazówki uczącym się starożytnych dziejów, skoro nie zechcą pozostać o trzydzieści lat zacofanymi w obec najnowszych badań.

ROZMAITOŚCI.

— Dyrektor centralnego obserwatoryum fizycznego w Petersburgu, dr. H. Wild wydał obecnie 2 tomy roczników obserwatoryum za lata 1867 i 1878. Dzieło to zawiera obserwacye meteorologiczne, wykonywane w Rossyi na 36-ciu stacyach meteorologicznych, z których kilka znajduje się w Syberyi. W spostrzeżenia te wchodzą też prace obserwatoryum fizycznego w Pekinie, wykonywane przez dr. Fritschego. Jednocześnie z rocznikami, H. Wild wydał sprawozdanie obserwatoryum petersburgskiego za rok 1870 i reportoryum meteorologii za rok 1871. Znajdują się tu artykuły: „o temperaturze podziemnéj," „O liniach jednakowego natężenia siły magnetycznéj" i „O liniach izotermicznych."

— Diennik Ruski Mir donosi, że władze administracyjne Taszkienckie zamierzają zbudować drogę bitą pocztową z Taszkientu do Orska, kilka stałych mostów na górskich rzekach: Arys, Guguń i innych. Wkrótce też przystąpią do robót w wąwozach Kendyru, przez co zyskają wiele stosunki handlowe między Taszkientem a Kokanem.

— Illustracya Australska (Illustrated Australian News) donosi, że fotograf w Clunes John Tanner zdołał po długoletniéj pracy wykonać fotografie emaliowane na miedzi, nie ulegające zniszczeniu i bardzo piękne.

— Wileńskie muzeum starożytności wzbogacone niedawno zostało zbiorem różnych archeologicznych przedmiotów, liczącym przeszło 200 okazów. Dar ten tak znaczny ofiarował p. Sznejder. Miłośnik ten starożytności poniósł nie małe trudy i koszta przy poszukiwaniu owych zabytków. Większa część przedmiotów znajdujących się w ofiarowanym zbiorze pochodzi z powiatu Bialskiego w gubernii Grodzieńskiéj.

Treść: Na Marne, szkic powieściowy Henryka Sienkiewicza (c. d.) — O Skrofułach, Dr. Maysla. — Genezis komedyi dzisiejszéj, Kaz. Kaszewskiego (c. d.) — Korespondencya z Berlina. — Budynek wystawy powszechnéj w Wiedniu. — Dziewcze ze Skrzypcami. — Bibliografia.—Rozmaitości. — **Ryciny:** Dziewczę ze skrzypcami. — Projekt budynku wystawy powszechnéj w Wiedniu.—

Wydawca, Hipolit Orgelbrand. Дозволено Цензурою, Варшава 11 (23) Мая 1872 г. **Redaktor,** Mieczysław Orgelbrand Mag. Pr. i Adm.

w Drukarni S. Orgelbranda Synów, w Warszawie ulica Bednarska Nr. 20.